

15. PRZYPowieŚĆ O ROBOTNIKACH W WINNICY (Mt 20,1-16)

(Mt 20,1-16) ¹ Albowiem Królestwo Niebios podobne jest do pewnego gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem najmować robotników do swej winnicy. ² Uzgodził z robotnikami zapłatę jednego denara za dzień i posłał ich do winnicy. ³ Około godziny trzeciej wyszedł ponownie i zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie. ⁴ Im również powiedział: Idźcie i wy do winnicy, a i was sprawiedliwie wynagrodzę. ⁵ Wtedy oni poszli. Około godziny szóstej i dziewiątej wyszedł znowu i postąpił tak samo. ⁶ Gdy wyszedł jeszcze około godziny jedenastej, napotkał innych, którzy tam stali i zapytał: Dlaczego tu stoicie przez cały dzień i nie pracujecie? ⁷ Oni odpowiedzieli: Bo nas nikt nie wynajął. Powiedział im: Idźcie i wy do winnicy.

⁸ A kiedy nastał wieczór, pan winnicy polecił swojemu zarządcy: Zwołaj robotników i wypłać im należność, zaczynając od ostatnich, a kończąc na pierwszych. ⁹ Gdy przyszli najęci około godziny jedenastej, otrzymali po denarze. ¹⁰ Kiedy więc podeszli pierwsi, spodziewali się, że dostaną więcej, ale i oni otrzymali po denarze. ¹¹ Wzięli zapłatę, ale narzekali na gospodarza: ¹² Ci ostatni tylko godzinę przepracowali, a zrównałeś ich z nami, choć my znosiliśmy trudy dnia i spiekotę.

¹³ Wtedy on odpowiedział jednemu z nich: Przyjacielu, nie krzywdzę cię. Czyż nie zgodziłeś się na denara za dniówkę? ¹⁴ Zabierz, co twoje i odejdz. Chcę bowiem tego ostatniego wynagrodzić tak samo jak ciebie.

¹⁵ Czy z tym, co moje, nie wolno mi uczynić, co zechcę? Dlaczego zawistnym okiem patrzysz na to, że jestem dobry? ¹⁶ Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi.

Przypowieść ta znajduje się tylko w Ew. wg Mateusza. Rozpoczyna się ona spójnikiem „albowiem”, ponieważ jest wyjaśnieniem pouczenia wcześniej udzielonego Piotrowi po zadaniu przez niego pytania o nagrodę za ich wyrzeczenia.

(Mt 19,27-30) ²⁷ Wtedy odezwał się Piotr: Oto my zostawiliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Co z tego będziemy mieli? ²⁸ Jezus odpowiedział: Zapewniam was, że przy odrodzeniu wszystkich rzeczy, kiedy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie swojej chwały, zasiadziecie i wy, którzy poszliście za Mną, na dwunastu tronach, aby sędzić dwanaście pokoleń Izraela. ²⁹ I każdy, kto dla Mojego imienia opuścił domy, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pola, stokrotnie więcej otrzyma i odziedziczy życie wieczne. ³⁰ Wtedy wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi.

Jezus zapewnia, że czekają ich zaszczytne zadania, np. sądzenie dwunastu pokoleń Izraela, że otrzymają stokrotną odpłatę, a do tego życie wieczne (19,28-29). Jednak ostatnie zdanie mówi o pierwszych, którzy będą ostatnimi, i o ostatnich, którzy będą pierwszymi (19,30). Powtórzone jest ono też w zakończeniu przypowieści o robotnikach w winnicy (20,16).

Przypowieść skierowana do uczniów jest ostrzeżeniem przed popadnięciem w zarozumiałość wywołaną perspektywą wspaniałej odpłaty. Wyraźnie jest zaakcentowane, że wynagrodzenie, odpłata jest darem Boga, a nie czymś, co się należy człowiekowi według jego zasług. Jednakowy dar zbawienia przewidziany jest dla wszystkich, też i dla tych, którzy jako „ostatni” odpowiedzieli na wezwanie Chrystusa.

Ta przypowieść zawiera podobną myśl widoczną w przypowieści o miłosiernym ojcu i dwóch synach (Łk 15,11-32). Robotnicy z pierwszej godziny swoją postawą przypominają starszego brata, któremu nie odpowiada miłosierne podejście ojca wobec marnotrawnego syna i nie chce mieć nic wspólnego z młodszym bratem.

Trzeba też zauważyć, że być może nie tylko do swoich uczniów skierował Jezus obie te przypowieści, lecz także do faryzeuszów i znawców Pisma, którzy zarzucali Mu, że okazuje miłosierdzie grzesznikom (Łk 15,2). Pan Jezus chce mocno oznajmić, że Bóg pragnie obdarzyć miłosierdziem również ludzi, którzy według kryteriów ludzkiej sprawiedliwości nigdy by na to nie zasługiwali.

Przypowieść o robotnikach w winnicy nawiązuje do wydarzeń z jednego dnia, który rozpoczyna się o godzinie szóstej, a kończy o osiemnastej – wg naszej miary czasu.

Na marginesie:

Obecnie godziny wyliczane są matematycznie, każda z nich jest jedną dwudziestą czwartą częścią dnia kalendarzowego.

Wówczas Żydzi czas wymierzali wg kalendarza księżycowego. Doba rozpoczynała się wraz z pojawieniem się księżyca i trwała do wieczora, dlatego posługiwano się wyrażeniem „noc i dzień”, np.: „A czy on śpi, czy wstaje w nocy i we dnie, nasienie kiełkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak” (Mk 4,27; por. Mk 5,5; Łk 2,37); albo odwrotnie: „dzień i noc”, np.: „A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, wówczas łaknął” (Mt 4,2), „Albowiem jak Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak i Syn Człowieczy będzie w łonie ziemi trzy dni i trzy noce” (Mt 12,40; por. Łk 18,7). Dzień miał dwanaście godzin, które w lecie były dłuższe, a w zimie krótsze.

Natomiast w imperium rzymskim długość godziny była zależna od światła słonecznego. Przy przesileniu zimowym (25 grudnia) dzień liczył tylko 8 godzin i 54 minuty i dzienna godzina kurczyła się do 45 naszych minut, a godzina nocna wydłużała się do 75 minut.

Akcja w przypowieści powiązana jest z właścicielem winnicy, który aż pięć razy wychodzi na rynek, aby najać pracowników, a wieczorem wypłaca wynagrodzenie.

Punktem kulminacyjnym opowieści jest odbiór wypłaty przez robotników.

W Palestynie winogrona dojrzewały na przełomie sierpnia i września, krótko przed porą deszczową. Jeśli nie zdążono ich zebrać, wtedy traciły swoje walory. Każdy zbiór był wyścigiem z czasem, a robotnik był na wagę złota, nawet jeżeli dysponował tylko jedną godziną. Być może dlatego właściciel winnicy aż pięć razy pojawiał się na rynku, by uzupełniać braki kadrowe. Robił to od świtu, czyli od godziny szóstej, co trzy godziny, a nawet był tam o siedemnastej, gdy została już tylko jedna godzina pracy. Obraz przedstawiony w przypowieści jest przykładem zdarzenia, jakie mogło mieć miejsce na rynku wielu miejscowości w okresie, gdy w obawie przed rychłym spadnięciem deszczów, spieszono się z zakończeniem zbiorów w winnicach.

Przypowieść ma czytelny układ ułatwiający słuchaczom zestawianie ze sobą poszczególnych scen. Powtórzenia o pięciokrotnym wychodzeniu właściciela winnicy na rynek oraz odbiór wypłaty przez robotników ostatnich i pierwszych, ułatwiają zauważenie dysproporcji pomiędzy czasem wykonania pracy a wynagrodzeniem.

Ważne jest też ustalanie wysokości wynagrodzenia w chwili najmowania robotników do pracy. Najpierw jest mowa o jednym denarze (w. 2), potem wspomina się o sprawiedliwym wynagrodzeniu (w. 4), później ta sprawa pominięta jest milczeniem (w. 6), a po pracy wszyscy otrzymują po jednym denarze (ww. 9-10).

Robotnicy jednodniowi byli w bardzo trudnym położeniu, ponieważ ich byt zależał od tego, czy w danym dniu udało się im znaleźć jakąś pracę. Rankiem gromadzili się w miejscu znanym potencjalnym pracodawcom, którzy zatrudniali tylu z nich, ilu potrzebowali. Położenie takich robotników było w pewnym sensie gorsze od sytuacji niewolników, którym właściciel zapewniał stałe utrzymanie. A oni przy niewielu ofertach pracy musieli nieraz godzić się na mniejszą stawkę niż było to przyjęte.

Przychodzili na rynek wczesnym rankiem z narzędziami pracy i czekali tak długo, aż ktoś ich najał. Niektórzy z nich tkwili tu nawet do siedemnastej, co dowodzi, że bardzo zależało im na pracy, choćby na jedną godzinę.

Punktem kulminacyjnym opowiadania jest scena rozgrywająca się wieczorem (w. 8), kiedy to wypłacano robotnikom należność. Jako pierwszych zaproszono robotników zatrudnionych na końcu, o siedemnastej (w. 9), a jako ostatnich – tych, którzy w winnicy byli już o świcie (w. 10). Zabieg ten uwypuklił dysproporcję między wynagrodzeniem otrzymanym przez te dwie grupy. Uzgodnienie należności za cały dzień pracy i brak ustalenia stawki za jedną godzinę pracy oraz późniejsze wypłacenie identycznego wynagrodzenia, wzbudziło zrozumiałe zdziwienie nie tylko u samych robotników, ale na pewno i u słuchaczy.

Stawka nie budziła zastrzeżeń, bowiem w tamtym czasie wynagrodzenie robotnika za dzień pracy wynosiło jeden denar. Nie było to dużo. Denar był srebrną monetą rzymską o wadze 3,85 gramów i miał tę samą wartość, co drachma grecka. Osoba dorosła potrzebowała dziennie ok. pół denara. Za 3-4 denary można było kupić ok. 15 chlebów, za 30 denarów – ubranie dla niewolnika, zaś za 100 denarów – osła.

Moment wypłaty postawił przed słuchaczami niemałe wyzwanie, ponieważ mają ocenić, czy właściciel postąpił sprawiedliwie.

Wczuwając się w robotnika pracującego tylko jedną godzinę i otrzymującego zapłatę za całą dniówkę, można zrozumieć jego radość oraz podziwiać hojność właściciela winnicy. Jednak przyglądając się kolejno pozostałym grupom, można doznawać uczuć mieszanych. Ci, którzy pracowali trzy godziny – też otrzymali po denarze. Ci, którzy w winnicy byli sześć godzin – też tyle samo. Ci, którzy w spiekocie harowali aż dziewięć godzin – nic więcej. Ale ci, którzy ledwo utrzymali się na nogach przez dwanaście godzin – na pewno zostali skrzywdzeni i nic dziwnego, że wyraźnie powiedzieli właścicielowi, iż czują się wykorzystani (w. 12).

Właściciel winnicy wyjaśnił jednemu z robotników, który w winnicy pracował cały dzień, czym się kierował wypłacając wszystkim po jednym denarze (ww. 13-15). Dzięki temu można poznać motywy jego postępowania.

Przede wszystkim dotrzymał on swojej umowy wobec robotników najętych do pracy wczesnym rankiem (w. 13). Z pozostałymi nie ustalał żadnej kwoty, tylko zapowiadał, że ich nie skrzywdzi.

To prawda, że powinien był zmniejszać wynagrodzenie stosownie do liczby przepracowanego czasu i ci ostatni powinni byli otrzymać 1/12 denara. Ale czy musiał być aż tak skrupulatny? Czy jest coś, co by go do tego obligowało?

Należność wypłacona robotnikom pracującym jedną godzinę nie jest krzywdą dla pracujących dłużej. Ta hojna zapłata jest wyrazem jego prawa nie tylko do swobodnego dysponowania swoją własnością (ww. 14b-15a), ale również do kierowania się dobrocią, jeśli tylko na nią ma ochotę (w. 15b). Te dwa argumenty zostały wyrażone w dwóch pytaniach: „Czy z tym, co moje, nie wolno mi uczynić, co zechcę? Dlaczego zawistnym okiem patrzysz na to, że jestem dobry?” (w. 15).

W przypowieści nie ma odpowiedzi na te pytania. Widocznie winni jej udzielić sami słuchacze, by mogli opowiedzieć się po jednej lub po drugiej stronie. W jakimś sensie odpowiedź jest zasugerowana przez zdanie końcowe: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” (w. 16). Przyznaje ono słuszość właścicielowi winnicy, ale nie do

końca wyjaśnia, dlaczego po równo zapłacił wszystkim robotnikom. Właściciel ujawnia swoją logikę „sprawiedliwego wynagrodzenia”, a robotnicy prezentują swoją. W tej rozmowie właściciela z jednym z robotników pracujących przez cały dzień dochodzi do starcia się dwóch odmiennych koncepcji sprawiedliwości.

Robotnicy pracujący przez cały dzień, sprawiedliwość pojmują w kategoriach odpłaty: dają, aby otrzymać coś w zamian. Skoro za całodzienną pracę należał się denar, to normalnym wynagrodzeniem za część dnia byłaby część tej wartości. Ich zdaniem decyzja właściciela winnicy naruszała poczucie sprawiedliwości społecznej, ponieważ nie uwzględniała warunków, w jakich przyszło im pracować, np. musieli się oni zmagać z dotkliwym upałem, czego uniknęli zatrudnieni pod wieczór (w. 12).

Nie zdawali sobie sprawy, że ich poczucie sprawiedliwości podszyte jest zawiścią, na co zwrócił im uwagę właściciel używając metafory „zawistnego oka” (w. 15). Ktoś, kto jest przekonany, że ma mniej niż inni, na pewno ulega zazdrości, co łatwo doprowadza do chciwości. „Człowiek zazdrosny szybko chce dojść do bogactwa, a nie wie, że spadnie nań niedostatek” (Prz 28,22). A od tego tylko krok do skąpstwa, czyli do niewrażliwości na potrzeby innych ludzi: „Błogosławiony jest człowiek życzliwy, gdyż udziela ze swojego chleba ubogiemu” (Prz 22,9).

Z historii wiadomo, że ukształtowały się trzy sposoby pojmowania zasad sprawiedliwości. (1) Człowiek sprawiedliwy – to człowiek prawy, obiektywny w ocenach siebie i innych ludzi, oddający każdemu, co mu się słusznie należy. (2) Prowadzi to do tworzenia systemu państwowo-prawnego i sposobu jego funkcjonowania opartego na obiektywnych i jednakowych dla wszystkich obywateli danego państwa kryteriów oceny zasług i win. (3) Nadaje to takie cechy stosunków społecznych i sposobu wzajemnego traktowania się określonych grup czy klas społecznych, że nie ma wyzysku i panowania jednych nad drugimi.

Arystoteles (IV w. przed Chr.) mówił o sprawiedliwości retrybtywnej, czyli wyrównawczej, gdy stosuje się zasadę „równy za równe”, tzw. ceny sprawiedliwej płaconej wytwórcy za jego produkt czy usługę odpowiadającej poniesionemu przez niego wysiłkowi, kosztom oraz ryzyku. Mówił też o sprawiedliwości dystrybtywnej, czyli rozdzielczej, gdy stosuje się zasadę „każdemu to, co mu się słusznie należy”, a więc jednemu więcej, drugiemu mniej – w zależności od udziału we wspólnym wysiłku. Włączone w to jest też m.in. sprawiedliwe wynagradzanie stosowne do wkładu pracy i jakości tego udziału.

Właściciel winnicy okazał się być uosobieniem sprawiedliwości innej, nazwijmy ją: wielkodusznej. Co prawda, uznawał on wyznawaną przez robotników zasadę sprawiedliwości dystrybtywnej, a więc udzielania każdemu tego, co mu się słusznie należy, czyli jednemu więcej, drugiemu mniej, proporcjonalnie do wkładu pracy. Jednak świadomie przekroczył tę zasadę i wobec pozostałych robotników zastosował sprawiedliwość opartą na hojności. Zgadzając się z logiką protestujących robotników wykazał im jednak, że nie popełnił wobec nich niesprawiedliwości, bowiem zapłacił im za pracę tyle, na ile się umówili (w. 13). Ich potraktował wg arystotelesowskiej zasady sprawiedliwości wyrównawczej.

Na pewno nie przekonał owych „pokrzywdzonych”, bowiem logika sprawiedliwości wielkodusznej jest niewystarczająca, by móc w każdym przypadku obiektywnie rozstrzygnąć o tym, co „słuszne i sprawiedliwe” w relacjach między ludźmi. Zawsze będą wątpliwości.

Na pewno też nie byłoby to przekonujące, gdyby właściciel uzasadniał swoją logikę tym, że zależało mu na pilnym zakończeniu prac w winnicy i dlatego dobierał pracowników. „Pokrzywdzeni” skwitowaliby to krótko: „I tak nikt ich nie najał, więc nie było potrzeby przepłacać”.

Natomiast wyjaśnienie właściciela, że kierował się „dobrocią” (w. 15b), zamykało usta wszelkiej kontrargumentacji. Jeśli wczesnym rankiem chodziło mu o najęcie robotników do konkretnego zadania i ustalił z nimi dniówkę, to właściwie nieznany jest powód kolejnych jego wyjść na rynek. Podkreślone jednak zostało, że widział na rynku robotników stojących „bezczyinnie”, bo nie mieli pracy, mimo że jej potrzebowali. Intencje właściciela wykraczały poza sprawy czysto biznesowe, bo wczuł się w ich sytuację, że nie będą mogli zdobyć środków na utrzymanie siebie i rodzin.

Nie kierował nim kaprys, lecz był to wyraz jego dobrej woli w dysponowaniu swoją własnością (w. 15a). Wewnętrznie stać go było na wspaniałomyślność. Nie kalkulował, ile powinien zapłacić tym, którzy zaczęli pracować później, ani też czy są mu w ogóle potrzebni. Miarą tego, co „słuszne i sprawiedliwe” stały się ich potrzeby, a nie to, ile zdolali wypracować. Główną cechą właściciela było jego dobroć, dlatego do sprawiedliwości wyrównawczej mógł dodać też sprawiedliwość wielkoduszną.

Przesłanie przypowieści

W Starym Testamencie winnica była symbolem Izraela (np. Ps 80,9-17; Iz 5,1-7; 27,2-5; Jr 2,21; 5,10; 12,10; Ez 15,1-8; Oz 10,1). Było więc całkowicie zrozumiałe, że dla słuchaczy właściciel winnicy wyobrażał Boga Jahwe, który jest dobry.

Protestujący robotnicy krytykowali właśnie dobroć właściciela winnicy. Nie chodziło im o to, że otrzymali za mało, lecz o to, że tamtych wynagrodził tak samo jak ich. Dzięki temu głównym tematem przypowieści stała się dobroć Boga wykraczająca poza wszelkie kategorie sprawiedliwości ludzkiej.

Przypowieść kończy się dwoma pytaniami, które tak naprawdę dotyczą postawy nie właściciela winnicy, lecz samego Boga. Pytania te Pan Jezus zostawił bez odpowiedzi, przez co słuchacze sami muszą rozstrzygnąć, jak spojrzeć na dobroć i miłosierdzie Boga. Oczekiwana przez Jezusa odpowiedź zakłada nowe spojrzenie człowieka, który odrzuci swoje „zawistne oko”, a przyjmie perspektywę Bożego myślenia i działania.

Najpierw słuchacz winien spojrzeć na siebie w świetle niewyczerpanej dobroci Boga do ludzi. Dramat robotników z godziny siedemnastej polegał na tym, że kończył się dzień i nikt ich nie najał do pracy. Niespodziane wezwanie do pracy w winnicy zmieniło całkowicie ich sytuację, czego dopełnieniem stała się sowita zapłata. W ich sytuacji nie wynagrodzenie było najważniejsze, dlatego przy najmowaniu do pracy nie upominali się o ustalenie warunków zatrudnienia. Najżywotniejszą dla nich sprawą było wyjście ze beznadziejności, bezczynności i bezsensu, których tak dotkliwie doznawali jako robotnicy najemni. Zaufali właścicielowi i bez zwłoki podjęli pracę.

Taka postawa była obca robotnikom z pierwszej godziny, którzy sens swojej pracy widzieli w ustalonym na początku wynagrodzeniu. Sama praca mogła być dla nich tylko znojem. Godzili się na ten olbrzymi wysiłek, bo traktowali siebie jako najemników, co pozbawiało ich radości z możliwości pracy w tej winnicy.

Również i my, podążając za Chrystusem nierzadko jesteśmy podobni do tych robotników pracujących cały dzień i rozczarowanych potem otrzymaną zapłatą. Niech robotnicy z ostatniej godziny pouczą nas, że nagrodą jest już samo kroczenie za Chrystusem, doświadczanie pokoju i dobroci Jego bliskości. Żyjemy teraz dzięki łasce Pana, która okaże się niewyobrażalnie większa, gdy nadejdzie czas ostatecznej zapłaty. Na stawiane nam przez Pana zadania nie powinniśmy patrzeć jako na ciężar i trud, lecz jako na szansę, dar i zaproszenie do uczestniczenia w tym zaszczytnym dziele.

Bóg bowiem pragnie zbawienia wszystkich ludzi, zarówno tych, którzy służyli Mu przez całe swe życie wiernie i z zaangażowaniem, jak i tych, którzy później odpowiedzieli na Jego wezwanie. Zbawienie nie może być traktowane jako słuszna i godziwa zapłata za ludzkie zasługi, gdyż ograniczałoby to miłość Boga, która przewyższa jakiekolwiek oczekiwania człowieka. Bóg w swoim miłosierdziu zawsze daje więcej, niż wynikałoby to z ustalonych przez człowieka zasad sprawiedliwości.

Jeśli nasza więź z Bogiem opiera się na zaufaniu Bożej dobroci, to nasza więź z drugim człowiekiem też nie będzie budowana na zasługach, na sprawiedliwości rozdzielczej – każdemu wg jego dokonań. To za mało być wobec drugiego człowieka tylko porządnym i poprawnym bliźnim w granicach wyznaczanych wzajemnością. Konieczna jest postawa miłosierdzia i wielkoduszności, których sami doznajemy od Boga.

Jeżeli w ten sposób odczytamy przesłanie płynące z tej przypowieści, to nabiera też znaczenia zdanie ją zamykające: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” (20,16). To zdanie nie klóci się z główną myślą przypowieści o równej zapłacie, czyli o darze zbawienia.

Przyjmując, że ta wypowiedź jest aluzją do odwróconej kolejności wypłacania należności dwóm grupom robotników, możemy zauważyć jednak, że zdanie to jest ostrzeżeniem dla wszystkich tych, którzy liczą przede wszystkim na swoje zasługi, gdy chodzi o zbawienie. Może się okazać, że w wędrówce za Panem ci pierwsi zostaną wyprzedzeni przez tych, którzy z ufnością i wiernością podjęli Boże wezwanie dużo później, ale świadomi swoich ograniczeń i słabości zdali się całkowicie na dobroć i wyrozumiałość Boga.

To tak, jakby Jezus nam, nawróconym w młodości, w rodzinie chrześcijańskiej, powiedział: „Wy mieliście przywilej wejścia do wspólnoty chrześcijańskiej bardzo wcześnie, bez wyczekiwania. Nie wolno wam jednak rościć sobie prawa do jakiegś szczególnej czci i szczególnego miejsca z tej racji, że staliście się Moją własnością przed innymi. Wszyscy ludzie, bez względu na to, kiedy przychodzą do Mnie, są tak samo wartościowi”. Zdarza się nieraz, że ludzie z długim stażem członkowskim zachowują się tak, jakby Kościół był ich własnością, jakby wolno im było decydować o jego działaniu i kontrolować wszystkich, a nowe pokolenie z nowymi planami i nowymi sposobami działania, wydaje się im zagrożeniem, na które reagują z oburzeniem.

Przypowieść ta była także wyraźnym ostrzeżeniem dla Żydów, którzy wiedzieli, że są narodem wybranym i patrzyli z góry pogan. Najczęściej gardzili nimi i byli pewni ich wiecznego potępienia. Jeśli robili ustępstwo zgadzając się na wejście poganina do wspólnoty żydowskiej, to tak to przeprowadzali, aby nie miał wątpliwości, co do swojej niższości. W Chrystusie Jezusie Bóg już nie jest Bogiem jednego narodu, jest Zbawicielem wszystkich ludzi i dlatego „ostatni będą pierwszymi”.

Można powiedzieć, że ta przypowieść jest wyjątkowa w swojej wymowie. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ma stosunkowo ograniczone zastosowanie. Okazuje się jednak, że skrywa w sobie prawdę sięgającą samego sedna wiary chrześcijańskiej, ponieważ niesie przesłanie o wspaniałomyślności Boga.

Nie wszyscy w winnicy wykonali taką samą pracę, jednak wszyscy otrzymali taką samą należność. Widać w tym, że u Boga jednakowo liczy się każda służba. On nie patrzy na ilość naszej służby, lecz na to, czy wkładamy w nią całego siebie.

Istotą rzeczy jest duch, w jakim ta praca jest wykonywana. Robotnicy w przypowieści są wyraźnie podzieleni na dwie grupy. Jedni doszli do porozumienia z panem i wiedzieli, ile zarobią. Ci drudzy nie mieli żadnego uzgodnienia, bo ich marzeniem była praca. Zależało im tylko na tym, by najał ich ktoś do pracy, natomiast sprawę wynagrodzenia pozostawili uznaniu pana.

Między tymi dwiema postawami jest zasadnicza różnica. Można powiedzieć, że człowiek, który przede wszystkim troszczy się o zapłatę od Boga, powinien zastanowić się, czy w ogóle jest chrześcijaninem. Właśnie Piotr ujawnił to pytaniem: „Cóż za to mieć będziemy?” Nic dziwnego, że potem był w stanie przy ognisku przysięgać i zaklinać się: „Nie znam tego człowieka” (Mt 26,72.74; Mk 14,71). Nawet po zmartwychwstaniu Zbawiciela tak bardzo interesował się losem apostoła Jana porównując z nim siebie, że musiał usłyszeć od Zmartwychwstałego: „Jeśli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, to co ci do tego? Ty pójdz za Mną” (J 21,22). Na szczęście zmienił się i księga Dziejów Apostolskich przedstawia nam już innego Piotra.

Chrześcijanin pracuje dla radości, jaką mu ta daje sama praca, dla zadowolenia, jakie mu daje służenie Bogu i bliźnim. Kto tak naprawdę jest pierwszy, a kto ostatni okaże się w Królestwie, gdy Pan będzie rozdzielał nagrody. Wielu z tych, którzy w tym świecie oczekują uznania i pochwał za swoje działania dla Ewangelii, będą mieli poślednie miejsce w Królestwie Niebios. A liczni nieznani w tym świecie, okażą się wielkimi w Królestwie, bo motywacją ich były nie doczesne nagrody, lecz radość, jaką mieli codziennie w pracy i służbie dla Zbawiciela. Wielkim paradoksem chrześcijańskiego życia jest to, że człowiek dążący do zdobycia nagrody straci ją, a ten, kto nie myślał o jakichś nagrodach, otrzyma w swoim czasie to, co jest słuszne i sprawiedliwe.

Wszystko bowiem, co Bóg daje, jest darem Jego łaski. Na ten dar nie można sobie ani zapracować, ani zasłużyć. Bóg nigdy nie będzie niczym dłużnikiem. Wszystko to, co otrzymujemy od Niego, ma źródło w Jego dobroci, w Jego łasce. To nie jest wynagrodzenie, lecz dar Jego zbawiennej łaski, czyli niczym niezasłużonego miłosierdzia.